

Józef Maria Ruszar: Polkowski. Wierność to długa opowieść

„Historia Polski w ujęciu Polkowskiego jest duchową i polityczną insurekcją. Intelktualny wysiłek, w tym także artystyczny, literacki, związany jest na stałe z wysiłkiem politycznym (albo militarnym) na rzecz suwerenności” – o tym, czym jest historia w poezji Jana Polkowskiego, pisze dr Józef Maria Ruszar.

Czym jest historia w poezji Jana Polkowskiego? I czym się odznaczała w roku 1980, 2012 i 2017? Zanim odpowie się na tak postawione przez Redakcję pytanie trzeba mocno podkreślić, że ani historia sama w sobie, ani polityka w poezji autora „Elegii z Tymowskich gór” nie odgrywa samoistnej, niezależnej roli. Nie znaczy to, że jest nieważna, albo pomijana, ale że jest zaledwie przejawem poetyckiej antropologii i metafizyki. Bohater poezji Polkowskiego, zresztą podobnie jak jej autor, odczuwają i rozumieją siebie jako członków narodowej wspólnoty i właśnie dlatego Polska jest osobistą sprawą poety, a historia polskiego państwa w tej poezji została w naturalny sposób spleciona z dziejami rodziny.

Ale to nie koniec osobliwości. Ponieważ nie ma antropologii, także tej na poziomie samozrozumienia, bez jakiejś metafizyki, to dzieje doczesne roztrząsane są w kontekście dziejów zbawienia. Historia bez Boga, bez Jego współczujących czy usprawiedliwiających oczu oglądających moment naszej próby jest nie do po myślenia w

twórczości Polkowskiego. Bóg, nawet nie wzmiankowany w konkretnym wierszu, jest ostatecznym sędzią rzeczy doniosłych i mało istotnych, bo stoi za szyfrem istnienia. Jego dyskretna obecność nadaje sens i wagę radościom i cierpieniom. Niczym u romantyków, widoczny desień historii nie istnieje bez zakrytej, znanej tylko Bogu (i poecie?) plątaniny drugiej strony gobelinu dziejów.

*Polkowski jest poetą
romantycznej tradycji, dla
którego historia – na
poziomie wydarzeń –
przejawia się krwawą jatką
doświadczającego przemocy
narodu*

Polkowski jest poetą
romantycznej
tradycji, dla którego
historia – na
poziomie wydarzeń –
przejawia się krwawą
jatką
doświadczającego
przemocy narodu. W
tym sensie wiersz

jest artystycznym gestem niezgody, zapisem pamięci o zbrodniach i niezbywalnym budulcem tożsamości. Młodzieńczy bunt karmił się doraźną klęską i wieczną nadzieją. W latach '70 i '80 jego poezja żywiła się walką i nadzieją, a zapatrzona w pożar głośiła, że wolność się zrodzi jak Feniks z popiołów, a duch jest niepodległy i niezniszczalny. Taka poezja córką jest pamięci, a poeta rachmistrzem Mnemosyne, zliczającym krople męczeństwa. Ale jednocześnie wiersz był aktem wiary i nadziei, że język poezji – ów głos Boga na ziemi – da siłę swojemu ludowi.

Pisanie wierszy z takiej perspektywy jawi się jako gest wierności sobie i narodowej tradycji, ale także obowiązek wobec Opatrzności. Nie dlatego, że własny naród jest czymś lepszym od innych, albo

wyjątkowym, ale ponieważ jest mój własny i zasadniczo niezbywalny. Pod tym względem nic się nie zmieniło w roku 1977, 1980, 1981, 1989 czy w czterdzieści lat po debiucie. Wyznacznikiem jest wierność.

Niech przypadnie zgiełk

Że tak odczuwa swą poetycką powinność Jan Polkowski świadczy fakt przedrukowania w „Gorzkiej godzinie” (tomu, który ukazał się w roku 2015), młodzieńczego wiersza z roku 1984 „Niech przypadnie zgiełk”. Dodajmy, że wiersz pisany w czasie stanu wojennego otwiera pełne gorczy rozważania z czasów dbałości o „ciepłą wodę w kranie” – alegorii unicestwienia wielkich wspólnotowych celów. W takim kontekście pojawia się poetycka ocena rzeczywistości narodowej.

Wierność to długa opowieść
nim spłoną biblioteki tylko jedno słowo
zanim wysiedlą wioskę dopiero początek myśli
(ogień szybko szepce) zanim spalą się kufry zdjęcia
krewnych sukienki i buciki – dopiero otwarcie ust.

Muszą nienarodzone dzieci zapomnieć rodzinnej mowy musi
popiół
uchwalić nową nazwę miasta
musi rdza ułożyć odświętny hymn dla ludu
donosiciel i pajęczyna usiąść do stołu
objąć lepкими wargami kielichy i chleb.

Dopiero wtedy słowa powoli wędrują
odnajdują mozolnie wychudłe zwierzęta
ocierają się w ciszy o kalekich ludzi.
(1984)

Jeśli przeczytać dosłownie wiersz sprzed lat czterdziestu, to nie ma on sensu. Nawet za czasów rządów wojskowej junty nie palono wiosek, ani nie zmieniano nazwy Katowic na Stalinogród. Pacyfikacja z lat '80 – mimo czołgów na ulicach – odbywała się bardziej metodami policyjnymi niż stricte militarnymi i znakiem współczesności był tu donosiciel, a nie popiół spalonych miast. Natomiast niezmiennym elementem świadczącym o trwałości zniewolenia było skażenie publicznej mowy i znaczenie poetyckiego języka jako lekarstwa na duchowe zło. Aluzja do okupacji niemieckiej i sowieckiej, zrównanych identycznymi obrazami represji, miała na celu ukazanie skutków niewoli, a nie samych metod postępowania okupantów. Wiersz czytany w okresie normalizacji lat '80 wskazywał na zbrodniczą ciągłość i obcość namiestniczej władzy.

Jeśli tak rozumiemy wiersz z 1984 roku, to jak musiał zostać odebrany przez intelektualne elity rządzące Polską w roku 2015, w tym inżynierów dusz nowej odsłony postępu? Jako policzek – oczywiście – a także jako niezrozumienie wielkiego dzieła modernizacji kraju według wzorców importowanych z lewicowego powielacza.

Przy pomocy historycznej metafory poeta oskarżał polskie elity o niszczenie narodowej tożsamości przez zaniechanie intelektualnej samodzielności i brak wrażliwości na interes wspólny. Takie wątki

możemy znaleźć w ówczesnej publicystyce Polkowskiego, choćby w szkicu „Język myśli za ciebie”, kiedy zarzuca elitom Trzeciej RP niszczenie jasnego, precyzyjnego języka i zacieranie logicznego sensu zdań po to, by wprowadzać nowomowę deprecjonującą opinie nie należące do „jedynie słusznych”. „Język – pisał Polkowski – ma piętnować, karać, unicestwiać lub nagradzać, wynosić ponad reguły obyczajowe i normy moralne”. W jakim celu używa się ocennej mowy? – „Takie określenia mają wyrzucać poza nawias społeczeństwa i pozbawiać prawa do rzeczowej i moralnie, czy prawnie uzasadnionej obrony”.

Przywołanie zniszczeń, dokonanych przez Niemców i Rosjan w kontekście komunistycznej służalczości politycznej elity PRL-u, służyło na początku XXI wieku oskarżeniu rządzących o zdradę narodowych interesów, nawet jeśli tylko przez zaniechanie. Krótko mówiąc, przeniesienie wiersza z czasów PRL do początku nowego wieku literaturoznawca powinien przeczytać metodami wypracowanymi przez badania postkolonialne – inaczej jego przypomnienie jest niezrozumiałe w kontekście realnej sytuacji historycznej.

W tym sensie można uznać, że wiersz, a właściwie sam gest powtórzenia, jest częścią dyskusji politycznej, a obrazy z przeszłości symbolicznie odnoszą się do dzisiejszych sporów o wyraz i cele niepodległości. Historia w tych polemikach jest argumentem, a nie tylko wspomnieniem i stała się wyrazem dzisiejszych różnic i podziałów. Podobnie jest z kultywowaniem pamięci o polskich Kresach – dla jednych jest to obowiązek i niezbywalny element własnej tożsamości (osobistej i rodzinnej, jeśli nie narodowej), a dla innych przeszkoda w realizacji dzisiejszych celów politycznych polskiego państwa.

Kresy jako rodzinna historia

W poezji Polkowskiego Kresy istniały zawsze jako historia rodziny, odkrywana w przekazie prywatnym, bo przecież publiczne wspomnienie kulturowego dorobku wschodnich ziem Rzeczypospolitej nie było w PRL-u możliwe, a wzmianka o krwawych represjach była aktem godzącym w sojusze. Jan Polkowski, który jako pierwszy polski poeta zdecydował się debiutować w podziemnym obiegu wydawniczym, nie musiał liczyć się z cenzurą i już w latach '80 opublikował wiersz „Rok 1940. Zdzisław Chmielewski wędruje przez Azję”, świetnie zinterpretowany przez Jana Błońskiego.

Lądują dzikie gęsi, ślizgają się
na topniejącym lodzie.

Wypełniło się (przeznaczenie, przekleństwo,
zdrada?) żal? zadośćuczynienie?

Wstawajcie moje panny i kaźcie zaprzęgać!

Do domu, do domu!

(luty 1982)

„Sporo ten Polkowski – pisał w piśmie „Res Publica” (1987) Jan Błoński – wymaga od czytelnika... Ale ładne te dzikie gęsi, co nadleciały z chińskiego rysunku, nasuwając myśl o samotności, kontemplacji, może wygnaniu? Ostatnie dwie linijki, wyróżnione spacją, brzmią jak przytoczenie: ze szlacheckiej gawędy, pamiętnika, powieści? Zaś „wypełniło się” powiedział Chrystus umierając na krzyżu: *consummatum est*, mówi Wulgata, „wykonało się” tłumaczy Wujek, najdonośniej zaś Luter: *es ist vollbracht*. Więc może ten Zdzisław

Chmielewski umiera? A kto to był Zdzisław Chmielewski? Nie wiem, chyba tylko autor wie na pewno, co zresztą wystarczy. Bo co robił w Azji, blisko już Chin – nietrudno się domyśleć. Może szedł w konwoju i zasłabł, albo uciekał i zmarł gdzieś w pustkowiu...(..) Tak, „wypełniło się”, ale co? To już tylko Bóg – albo historia – mogliby dopowiedzieć. Zdradził go ktoś? Przekleństwo ciążyło nad krajem skąd pochodził”?

Domysł był słuszny, bo bohater wiersza – symbol kresowego losu – był pradziadkiem poety, zmarłym w Kazachstanie, a rodzinne podanie przekazało ostatnie słowa umierającego starca. Wiersz, napisany w Wiśnickim więzieniu, także datą wskazuje pewną historyczną ciągłość polskiego losu. Nie jest przypadkiem, że incipit jednego z wierszy brzmi: „...moi przodkowie moczą nogi w obłokach Kazachstanu” („Gorzka godzina”), a ostatnie tomy poezji zawierają znaczące wiersze poświęcone kresowemu dziedzictwu, jak „Pniowo” („Cantus”) czy „Ortografia” („Gorzka godzina”). Spalony dwór w Pniowie, ojciec wracający z łagru, albo przodek walczący w Powstaniu Styczniowym – trwale wiążą historię rodzinną z historią Polski.

Insurekcyjne myślenie

Historia Polski w ujęciu Polkowskiego jest duchową i polityczną insurekcją. Intelktualny wysiłek, w tym także artystyczny, literacki, związany jest na stałe z wysiłkiem politycznym (albo militarnym) na rzecz suwerenności. Wszelka myśl o pogodzeniu się z niewolą państwową lub rezygnacja z rozwijania własnej tradycji na rzecz kulturowych implantów oznacza dla Polkowskiego zdradę. Oskarżenie pod adresem elit kulturalnych III RP ma swoje źródło w bezkrytycznej postawie imitacyjnej, a Polkowski-publicysta pozwolił sobie użyć

„Lalkę” Bolesława Prusa za alegorię takiej postawy. Czy słusznie – to rzecz dyskusyjna, ale reakcja przeszła wszelkie wyobrażenie stadnego odzewu.

Wprawdzie bardziej rozgarnięty student polonistyki wie, że symbol polskiej powieści realistycznej jest w rzeczywistości powieścią tendencyjną, wyrażającą pozytywistyczną i antyinsurekcyjną ideologię, dominującą po Powstaniu Styczniowym, ale żadnej rzeczowej polemiki nie podjęto. Wystarczyło oburzenie i obśmianie. Łatwo się domyśleć dlaczego polemicy zachowali się jak pies Pawłowa: ponieważ jeden z najsłabszych wątków powieści – czyli totalna krytyka polskiej tradycji – jest nadal obowiązującą modą intelektualną, a mit wyższości zachodnich rozwiązań społecznych jest podstawą politycznej religii.

*W poetyckim świecie
Polkowskiego grzech
niepamięci wobec ofiar
historii jest największą
zbrodnią pisarza*

W przeciwieństwie do autora „Jądra ciemności”, Bolesław Prus, który był prowincjuszem i nigdy na Zachodzie nie był, pod niebiosa wychwalał

krwiożerczy kapitalizm Francji i Anglii, wielbił imperialistyczną krzepę zachodnich potęg i stawiał ją za wzór podbitemu narodowi, mając go możliwościami rozwoju w carskim imperium, jakby wolność gospodarcza mogła kwitnąć w samodzierżawiu. Była to dość oczywista reakcja na hekatombę insurekcji – i w tym sensie zrozumiała – ale przecież intelektualnie naiwna, więc praktyka polityczna carskiej Rosji szybko zweryfikowała te mrzonki. Krytyczna analiza powieści ukazuje prostoduszność rozwiązań społecznych, proponowanych jako

remedium na kapitalistyczny wyzysk oraz bezkrytyczną wiarę w postęp doprowadzoną w „Lalce” do groteski (ten rodzaj quasi-religii nosi w historii idei miano scjentyzmu). Pomińmy już kwestię tak zwanego „realizmu” Prusa, to znaczy wymazanie krwawej obecności zaborcy, bo przecież powieść nie ukazała się za kordonem... Ideologia pozytywizmu szybko poniosła klęskę i pod koniec XIX wieku żywe okazały się wielkie ruchy społeczne, jak PPS, Narodowa Demokracja i PSL, które doprowadziły nas 100 lat temu do odzyskania suwerenności.

Tak czy inaczej Prus był ideologiem i jako ideolog został przez Polkowskiego oceniony z punktu widzenia postawy insurekcyjnej – nie jest przypadkiem, że poeta zestawiał go z Żeromskim. Jedynie Rafał Ziemkiewicz to dostrzegł i – zgodnie z tradycją politycznej strategii Narodowej Demokracji – stanął po stronie Prusa jako przeciwnika zbrojnej rewolty.

A przecież w poetyckim świecie Polkowskiego grzech niepamięci wobec ofiar historii jest największą zbrodnią pisarza, który został obdarzony mową daną od Boga. Właściwie świadectwo jest przymusem, o czym świadczą „Głosy” – jeden z najbardziej niezwykłych tomów poezji na świecie. Poeta – wcielając się w bliskich ofiar Grudnia '70: matkę, syna czy siostrę zabitego – sprowadził zbrodnię historii do przejmujących realiów codzienności żywych, którzy żyją z raną nieobecności w sercu. Dla bliskich ofiar nie istnieją „wydarzenia grudniowe” z 1970 roku lecz niekończąca się codzienność braku. Wielka historia zamienia się w zwykły ludzki ból i w tym sensie zostaje aksjologicznie unicestwiona w teraźniejszości cierpienia.

Czym więc jest historia w twórczości Jana Polkowskiego?

Przeżywaniem wspólnoty nie ograniczonej do tych, którzy żyją obecnie.

Jest to postawa znana z poezji Norwida i Herberta – ich także nie interesowała historia tryumfalna, wielkie wydarzenia polityczne spisywane przez zwycięzców, ale doświadczenie konkretnych ludzi, przemilczane dzieje przegranych. To im poezja daje świadectwo.

dr Józef Maria Ruszar